

inspicient:
Anna Jaworska

KRAKOWSKI TEATR MUZyczny

Robert Musil

LEP NA MUCHY

Przełożył: Feliks Przybylak

Lep na muchy "tangle - foot", długi około 36 cm i na 21 cm szeroki, pokryty żółtym trującym klejem, pochodzi z Kanady. Jeżeli jakaś mucha, nie tyle nawet z poządlivosti, co z przyzwyczajenia, i że tak wiele innych much już się tam znajduje, spocznie na nim, wówczas przykleja się doń zrazu najbardziej zewnętrzными, przegiętymi członami wszystkich nóżek. Odnosi się wtedy zupełnie ciche, nieprzyjemne wrażenie podobne do tego, gdy idąc w ciemności następujemy bosymi stopami na coś, co jeszcze niczym nie jest, tylko ciepłym, miękkim, niemożliwym do ogarnięcia, a już czymś, w co stopniowo wpływa przerażająco ludzkie stawanie się, w którym rozpoznajemy tę dłoń, co jakoś tam czeka przytrzymując nas pięcioma, coraz bardziej nabierającymi wyrazistości palcami.

Najpierw stoją wszystkie prosto, sforsowane, jak tabetycy nie przyjmujący żadnych uwag, albo jak klekoczący starzy wojskowi / o nogach przypominających literę "O" i to tak, jakby stali na ostrym grocie/, którzy przybierają postawę, zbierają siły i rozmyślają. Już po niewielu sekundach ćwierkające, uskrzydłone wewnętrznie, zdecydowane, zaczynają od nowa. Przeprowadzają tę obłądną czynność tak długo, dopóki wyczerpanie nie zmusi ich do ustania. Następuje przerwa na oddech, jednak interwały przedłużają się coraz bardziej: tak więc stoją tam i czują swoją bezradność. Od dołu unoszą się oszałamiające zapachy. Jak mały młotek, stukający wkoło po omacku, wyłazi język. Brązowe i owłosione głowy, utoczone niejako z orzecha kokosowego, jak bogowie Murzynów, podobne są do ludzi. Wychylając się w przód i w tył na tych swoich mocno wczepionych nóżkach, gną się w kolana, zapierają się i pragną się podnieść jak ludzie, którzy wszelkimi sposobami próbują poruszyć zbyt duży ciężar i czynią to bardziej tragicznie niż robotnicy, a i prawdziwiej w sportowym rozumieniu najskrajniejszego wysiłku, z większym tragizmem aniżeli Laokoon. Zaraz potem zbliża się ta osobliwa chwila, w której konieczność wynikająca z bieżącej sekundy pokonuje wszelkie trwałe poczucie istnienia. Ta chwila, kiedy wdrapujący się na coś człowiek na skutek

bólu w palcach samorzutnie otwiera uchwyt dłoni, kiedy zabłąkany kładzie się na śniegu niby dziecko, kiedy ściągany, któremu pali się pod stopami, staje. Całą swoją siłą nie mogą się już powstrzymać od zbliżenia i przywarcia do tła, zapadają się trochę bardziej i w tej chwili już zupełnie przypominają ludzi. Rychło zaczepiają się w nowym miejscu o dalszą, wyżej sklepioną część nogi, tyłem tułowia lub wreszcie skrzydłem.

I po chwileczce, jeżeli przemogły wewnętrzne wyczerpanie, zaczynają na nowo walkę o swoje życie; sprawa niekorzystnego położenia jest już przesądzona, ruchy ich stają się nienaturalne. Leżą wówczas z wyciągniętymi tylnymi nogami, wsparte na łokciach i próbują się dźwignąć. Albo siedzą na

Str. kleistym podłożu, wzburzone, z wyciągniętymi ramionami, podobne ona praw

kobietom, które daremnie usiłują wyszarpnąć ręce ze zwartych pięści mężczyzny. Albo też leżą na brzuchu, głową i ramionami (podane naprzód, jakby upadłe w biegu, i jedynie oblicze podnoszą jeszcze ku górze. Jednak ciągle wróg, pozostający w stanie pasywności, wygrywa na ich rozparzonych chwilach oszołomienia. Chłonie je jakdś Nicosć, jakieś "To" tak wolno, że ledwo można za tym nadążyć myślami, przy czym najczęściej z jakimś nieubлагanym pośpiechem u samego końca, gdy napada Cje ostatnie wewnętrzne załamanie. Wtedy nagle pozwalają sobie na upadek twarzą do przodu, wyprzedzając położenie własnych nóg, albo ukośnie, z rozpostartymi odśrodkowo nogami, równie często na bok, wioskując do tyłu. I tak już tam leżą. Jak strącone samoloty, które jednym skrzydłem wyzieraają w powietrze. Albo jak zdechłe konie. Albo w niekończących się gestach rozpacz. Czasami następnego dnia jeszcze jedna się obudzi, grzebie chwilę nogą lub załopocze skrzydłem. Bywa, że takie poruszenie ogarnia całe pole, później wszakże zapadają się wszystkie jeszcze trochę głębiej w swoją śmierć. I tylko z boku ciała, w okolicy, gdzie osadzone są nogi, tkwi jakiś zupełnie mały, błyskający narząd, żyjący jeszcze długo. Otwiera się i zamyka. Bez szkła powiększającego nie można go określić, wygląda zaś jak malusienkie oko ludzkie, które bezustannie otwiera się i zamyka.

BALKON
I-GO
PIETRA

BALKON
II-GO
PIETRA

BALKON
III-GO
PIETRA

BALKON
IV-GO
PIETRA

BALKON
V-GO
PIETRA

BALKON
VI-GO
PIETRA

BALKON
VII-GO
PIETRA

BALKON
VIII-GO
PIETRA

BALKON
IX-GO
PIETRA

BALKON
X-GO
PIETRA

BALKON
XI-GO
PIETRA

BALKON
XII-GO
PIETRA